

hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 3 (49) wrzesień 2009 r.



Wiktoria

str. 5



Aktualności

Opieka paliatywna nad dziećmi w Polsce

Polska jest krajem, w którym od 1994 roku rozwija się pediatryczna domowa opieka paliatywna (PDOP). Polega ona na zapewnieniu czynnej i całościowej opieki dzieciom z chorobami nieuleczalnymi, obciążonymi wysokim ryzykiem przedwczesnej śmierci, w miejscu ich zamieszkania. Ma na celu ochronę godności dziecka, poprawę jakości jego życia oraz ochronę przed uporczywą terapią i działaniami jatrogennymi. Obejmuje leczenie objawowe oraz wsparcie psychologiczne, socjalne i duchowe.

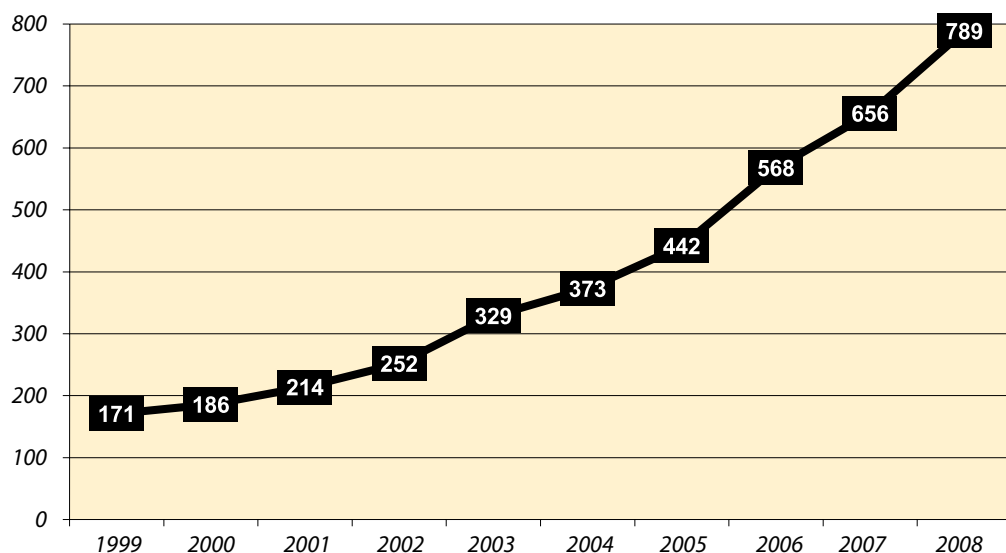
PDOP realizowana jest przez hospicja domowe, będące najczęściej organizacjami pozarządowymi. Prawdopodobnie z tego powodu PDOP nie została dotychczas zintegrowana z oficjalną pediatrią i nie doczekała się odpowiednich regulacji prawnych Ministerstwa Zdrowia. Stanowi to istotny problem w dalszym rozwoju tej dziedziny.

Przeprowadziliśmy, jak co roku, dziesiąte już badanie w celu oceny aktualnego stanu PDOP w Polsce. Naszą intencją było dostarczenie aktualnych danych na ten temat instytucjom i osobom, które kształtują politykę zdrowotną w Polsce, na szczeblu krajowym i wojewódzkim, a także osobom zarządzającym hospicjami. Pełny tekst raportu „Pediatryczna domowa opieka paliatywna w Polsce 2008” jest dostępny na naszej stronie http://www.hospicjum.waw.pl/img_in/BIBLIOTEKA/2008_raport_X_Polska_V3.pdf.

W okresie 1999-2008 nastąpił w Polsce istotny – ponad 4-krotny – wzrost liczby dzieci leczonych przez hospicja domowe. Przyczyny tego zjawiska są złożone. Ponieważ chore dzieci kierowane są do hospicjów przez lekarzy, należy – jako pierwszą przyczynę – brać pod uwagę stopniową zmianę poglądów tego środowiska, polegającą na dostrzeganiu zalet domowej opieki paliatywnej. Ponieważ decyzje o wyborze opieki paliatywnej w wielu przypadkach oznaczają rezygnację z metod przedłużających życie pacjenta, można przypuszczać, że mamy również do czynienia z ewolucją postaw środowiska medycznego w kierunku rezygnacji z uporczywej terapii.

Domowe hospicja leczą coraz więcej dzieci

Liczba dzieci leczonych przez hospicja domowe w Polsce 1999-2008



Drugim czynnikiem, obok ewolucji postaw lekarzy, który przyczynia się do wzrostu liczby pacjentów, jest ciągły rozwój istniejących hospicjów i powstawanie nowych. Głównym czynnikiem utrudniającym ten proces jest brak lekarzy pediatrów na rynku pracy, którzy chcieliby pracować w hospicjach. Wiąże się to z kryzysem tej specjalności: w 2008 roku średni wiek lekarzy pediatrów wynosił 58 lat; brak było chętnych do kształcenia się w tej specjalizacji. Z tego powodu zaproponowaliśmy Ministerstwu Zdrowia kształcenie lekarzy w ramach umiejętności pediatryczna medycyna paliatywna.

Trzecią przyczyną ww. trendu jest niewątpliwie bardzo silne poparcie społeczne dla hospicjów domowych dla dzieci, które można mierzyć na przykład wartością sum przekazywanych w ramach 1% podatku dla organizacji pożytku publicznego (tabela 16). W 2007 roku 16 organizacji pożytku publicznego, finansujących domową opiekę paliatywną nad dziećmi, otrzymało z tego źródła łącznie ponad 20 milionów złotych.

W celu oszacowania możliwości finansowania PDOP przez organizacje pożytku publicznego można przyjąć

jako podstawę obliczeń kwotę 16 218 517 zł, którą zgromadziło 9 z 16 ww. organizacji, działających wyłącznie na rzecz dzieci (oznaczonych w tabeli gwiazdką). Jeżeli przyjmiemy, że dzienny koszt leczenia dziecka w hospicjum domowym wynosi 140 zł, wówczas ww. kwota stanowi równowartość leczenia 317 dzieci w ciągu roku.

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci w 2008 roku wydatkowała 3 937 359 zł na opiekę nad pacjentami Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci oraz 1 399 819 zł na dofinansowanie działalności 4 innych domowych hospicjów domowych dla dzieci (w Gdańsku, Krakowie, Opolu i Warszawie).

Tomasz Dangel

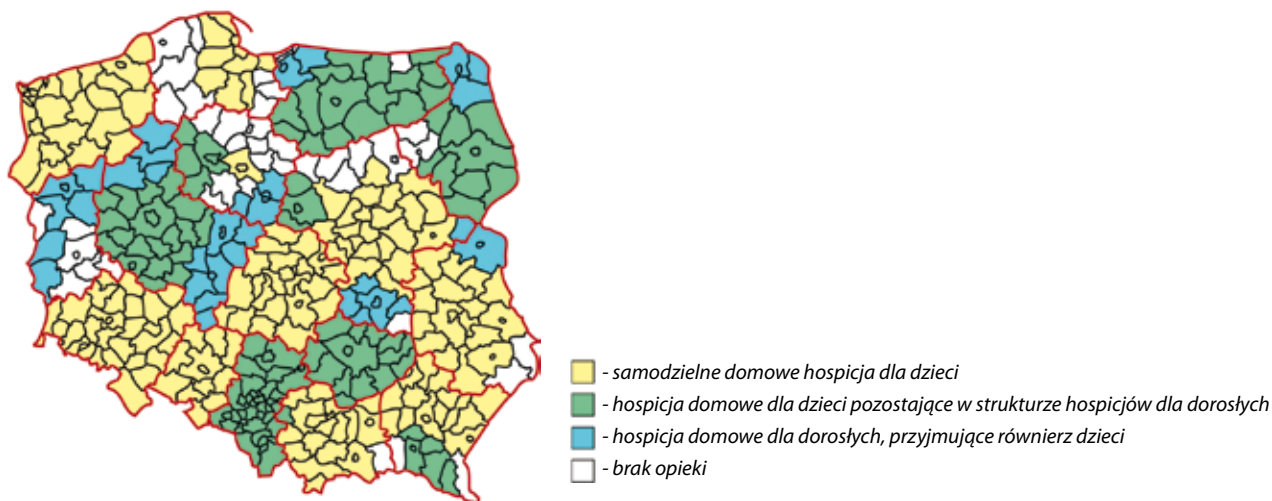
Organizacje pożytku publicznego finansujące domową opiekę paliatywną nad dziećmi wg otrzymanych kwot 1% podatku od osób fizycznych w 2007 roku

Miejsce w rankingu ogólnopolskim	Nazwa organizacji pożytku publicznego	Pieniądze otrzymane z tytułu przekazania OPP 1% podatku (zł)
5	Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci (Warszawa)*	5 282 880
7	Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia (Lublin)*	4 234 824
19	Fundacja Hospicyjna (Gdańsk)	1 972 101
22	Fundacja Zachodniopomorskie Hospicjum dla Dzieci (Szczecin)*	1 646 653
29	Fundacja Gajusz (Łódź)*	1 310 905
31	Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci (Rzeszów)*	1 165 247
38	Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci (Wrocław)*	913 055
51	Domowe Hospicjum Dla Dzieci w Opolu (Opole)*	702 778
67	Stowarzyszenie Hospicjum Św. Kamila (Gorzów Wielkopolski)	553 391
72	Krakowskie Hospicjum dla Dzieci imienia księdza Józefa Tischnera (Kraków)*	513 696
84	Stowarzyszenie Hospicyjno-Paliatywne Hospicjum Płockie Pod Wezwaniem Św. Urszuli Ledóchowskiej (Płock)	455 132
85	Stowarzyszenie Łódzkie Hospicjum Dla Dzieci (Łódź)*	448 479
101	Stowarzyszenie im. Sue Ryder (Bydgoszcz)	381 909
150	Wielkopolskie Stowarzyszenie Wolontariuszy Opieki Paliatywnej „Hospicjum Domowe” (Poznań)	257 167
171	Stowarzyszenie Opieki Hospicyjnej Ziemi Częstochowskiej (Częstochowa)	227 785
172	Stowarzyszenie na Rzecz Hospicjum Elbląskiego (Elbląg)	226 213
Razem		20 292 215

* Organizacje działające wyłącznie na rzecz dzieci.

Źródło: Ranking 200 największych Organizacji Pożytku Publicznego wg kwot przekazanych na rzecz OPP do wysokości nieprzekraczającej 1% należnego podatku dochodowego od osób fizycznych pobieranego na ogólnych zasadach i w formie ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych za 2007 r. <http://www.biznespolska.pl:80/rankingi/?contentid=180469>

Rejony objęte pediatryczną domową opieką paliatywną. Polska 2009



Wspomnienie

Wspomnienie o Ani

Moja córka Anna Górczyńska urodziła się 18 września 1987 r. w Wołominie. Po porodzie stwierdzono u niej zespół Nijmegen. Od wczesnego dzieciństwa Ania była umiarkowanie niepełnosprawna. Ze względu na stan zdrowia miała indywidualne nauczanie w domu. Komunię Świętą także miała w domu, udzielił jej ks. proboszcz Mieczysław Stefaniuk z Zielonki. Jedyne Sakrament Bierzmowania przyjęła w kościele.

Anusia od urodzenia była pod opieką Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. W poradni genetycznej opiekowała się nią p. doc. Krystyna Chrzanowska, a w onkologicznej – p. dr Anna Wakulińska.

Lekarz neurolog w Wołominie, ku mojej rozpaczy dawał Ani dwa lata życia, a moja córka żyła 20 lat.

Anusia bardzo kochała małe dzieci, wszystkie zwierzęta, a szczególnie konie. Przez całe swoje życie była przyjaźnie nastawiona do ludzi. Bardzo kochała mnie i swoje rodzeństwo. Miała tylko mamę, bo mój mąż zmarł, kiedy Ania miała 9 lat. Zostałam sama z czwórką dzieci (w tym Ania i Rafał z tym samym zespołem, oboje chorzy), bez żadnego wsparcia.

Anusia lubiła śpiewać, lubiła kiedy ktoś odwiedzał, była bardzo gościnna.

W 2006 roku, w październiku uwypuklił się u niej węzeł chłonny. W ciągu 3 dni udałam się z córką do szpitala w Wołominie, gdzie powiedziano mi, że to szybko postępująca białaczka. Nie zwlekając, pojechałam z córką do CZD, gdzie przeprowadzono bardzo szybko badania. Biopsja wykazała, że moje dziecko ma nowotwór (chłoniak limfoblastyczny z komórek w III stadium zaawansowania). Do tego dołączyła się cukrzyca insulinozależna, oraz dializy z powodu niewydolności nerek. Od tego momentu nasze życie zmieniło się w koszmar. Zaczęła się chemioterapia, która bardzo zmieniła życie mojej córki. Anusia przez półtora roku choroby przeżyła dużo bólu. Ja, jako matka, chciałam ten cały ciężar wziąć z niej na siebie, ale nie dało się. Moja córka prawie przez cały czas choroby przebywała w szpitalu. Był moment radości, chwila poprawy, ale jedynie przez 5 miesięcy, i znów nawrót choroby i dalsza gehenna. Serce mi pękało patrząc na Anię i jej cierpienie, ale jednocześnie musiałam troszczyć się o pozostałe dzieci. Ania dostawała dużo krwi i osocza. Krew była zbierana w szkole podstawowej nr 2 w Zielonce, w gimnazjum oraz klubie krwiodawstwa „Kizys” w Zielonce. Niestety nic już nie pomagało, był to wyrok dla mojej Ani.

Wtedy dr Wakulińska, która opiekowała się moją córką, zaproponowała, żeby Anusią zajęło się Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Mimo, że Ania miała 20 lat, zespół WHD nie odmówił nam pomocy.

Ania (z prawej) z siostrą Moniką



Jestem wdzięczna za błyskawiczną pomoc i opiekę dr Zielińskiemu, wszystkim pielęgniarkom, Agnieszce – psycholożce oraz Panu Prezesowi. Nie przypuszczałam, że grupa obcych mi osób stanie się naszymi przyjaciółmi, którzy dając serce, wspierali nas do ostatnich chwil.

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci to grupa ludzi niosących pomoc w każdej chwili, bez względu na porę dnia i nocy. Są to ludzie o wielkim sercu i bardzo kochani. Byli z nami do końca i są nadal.

Serdecznie dziękuję wszystkim w imieniu nieżyjącej już Ani i swoim.

Ela Górczyńska – mama Ani oraz rodzeństwo Anusi: Rafał, Monika oraz Kasia i Tomek.

To jedno słowo – DZIĘKUJĘ
A znaczy tak wiele.
Daje radość i szczęście
I tkwić będzie wspomnieniem
Ciepła i bliskości
Jeszcze raz dziękuję.

Zaświeciło słońko
zaśpiewał ptak
zadrżało mi serce,
bo mi Ciebie brak.

Mama Ani

Ania zmarła 9.04.2008 roku o godz. 18:45.

Hospicjum opiekowało się Anią
prawie 2 tygodnie.

*Anusia
bardzo kochała
małe dzieci,
wszystkie zwierzęta,
a szczególnie konie...*

Nasze malutkie zwycięstwo



Kilka lat temu mama powiedziała mi, że marzy jej się jeszcze taka malutka kruszynka oraz, że chciałyby chodzić sobie z wózekkiem na spacerki... W dniu 10 października 2007 roku o godzinie 10:25 to marzenie się spełniło. Na świat przyszedł nasz prześliczny czarny łepiek, w którym od razu wszyscy zakochaliśmy się. Nie wszystko jednak było tak piękne, jak byśmy chcieli. Okazało się, że Wikusia jest chora.

W styczniu 2008 roku przeszła bardzo skomplikowaną operację serduszka. Od tej pory zaczęły się ciągle wizyty w szpitalach, ponieważ była osła-



Na kolanach u starszej siostry Karoliny

biona i ciągle łapała jakieś infekcje. Każdy pobyt w szpitalu odbierał jej siły, które zdążyła nabrać w domu. Był to ciężki okres dla nas wszystkich, jednak wydaje mi się, że dzięki temu dojrzelśmy, zrozumieliśmy pewne rzeczy. Do tej pory osobiście nie mieliśmy styczności z chorymi dziećmi, nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak muszą cierpieć takie maleńkie istotki, a także, jak potrafią być wytrwałe i pogodne mimo wszystko.

W okresie tych „wycieczek” po szpitalach poznaliśmy wielu szczególnych ludzi. Jednym z nich był kapelan CZD, ksiądz Jacek, który jednym sło-

wem przywracał siłę i nadzieję. W tych najgorszych momentach zawsze nam powtarzał: „Nie wolno wam się poddawać! Spójrzcie na Wiktorynkę, ona się nie podda i na pewno zwycięży! Nie bez powodu przecież nosi właśnie takie imię”. I zwyciężała za każdym razem. Nadal zwycięża, chociaż w szpitalu nie dawano już jej żadnych szans, więc chyba coś w tym jest.

Ostatni raz mama pojechała z Wikusią do szpitala pod koniec listopada 2008 roku. Powiedziano jej wtedy, że stan dziecka jest bardzo ciężki i lekarze w szpitalu nic już nie mogą zrobić. Wtedy skierowano Wikusię do Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Na początku trochę nas to przerażało, ponieważ hospicjum kojarzy się raczej z kresem życia człowieka. Jednak okazało się, że tu jest zupełnie inaczej – był to początek nowego, lepszego życia nie tylko Wikusi, ale całej naszej rodziny. Teraz możemy być wszyscy razem w domu, a nasz mały skarb normalnie się rozwija i widać, że nabiera sił. Zaczyna siadać, potrafi już utrzymać sama główkę, a ostatnio nawet nauczyła się podnosić nóżki i łapać je rączkami. Umie także robić „pa pa”, co prawda na razie jeszcze bez okazji – ale to zawsze coś. Umie też robić „nono” – najczęściej, kiedy dajemy jej lekarstwa. Podaje też rączkę robiąc „cześć” i uwielbia, kiedy całuje się jej rączki. Przede wszystkim przestała się bać i uśmiecha się cały czas, a to jest dla nas największym szczęściem, ponieważ widok śmiejącego się ukochanego dziecka, a szczególnie takiego, które tak wiele wycierpiało, jest czymś nieprawdopodobnie pięknym.



*„Dla Boga
bowiem,
nie ma nic
niemożliwego”*



Często rozmawiamy z mamą o Hospicjum i o tych, którzy tam pracują. Zastanawiamy się, skąd biorą się tacy ludzie, bo Oni są inni niż wszyscy. Ostatnio stwierdziłyśmy, że to chyba jednak nie są ludzie, ale jakieś anioły... Zdziwiająca jest to, z jaką troską i cierpliwością opiekują się swoimi pacjentami. Są w stanie oddać wszystko nie tylko dla nich, ale także dla ich rodzin.

Przez te pół roku w Hospicjum zdążyliśmy już doświadczyć wiele dobroci, za którą pragniemy z całego serca podziękować wspaniałym lekarzom: doc. Tomaszowi i doc. Joannie Dangel za malutki brzuszeczek naszej niuni, a także za nowe leki, które w dużym stopniu poprawiły stan Wikusi oraz dr. Piotrowi, dr. Arturowi, dr. Bogusławowi za to, że dzięki nim wszystkim nasze maleństwo może normalnie żyć. Dziękujemy niezastąpionym pielęgniarkom i pielęgniarzowi; naszej cioci Kasi za to, że jest najlepszą ciocią, jaką tylko można sobie wymarzyć, nie tylko dla Wikusi, ale dla nas także; cioci Agnieszce za to, że pozwoliła, a raczej rozkazała mamie uwierzyć w to, że tylko ona, nikt inny zrobi wszystko najlepiej przy swoim dziecku; cioci Basi za to, że troszczy się o wszystko, że ratowała już nawet nasze rybki; cioci Małgosi, wujkowi Maćkowi i wszystkim pozostałym, którzy są jedyni w swoim rodzaju w tym swoim „powołaniu”. Dziękujemy również Agnieszce – najlepszej psycholog, która jest moim osobistym wzorem, za te wszystkie rozmowy. Dziękujemy pracownikom socjalnym: p.



W ramionach mamy

Andrzejowi i p. Dorotce za to, że odmienili nasz dom i nasze życie; wolontariuszowi p. Łukaszo- wi za zaproszenia na spotkania, na których jeszcze nie mieliśmy okazji być, planujemy jednak to nadrobić. Przede wszystkim chcemy podziękować precudownemu człowiekowi – księdzu Rafałowi, uwielbianemu przez całą naszą rodzinę za msze odprawiane u nas w domu, które są dla nas wielkimi uroczystościami, oraz za to, że jest taki wyjątkowy i zawsze, kiedy do nas przyjeżdża, przywozi mamie „duchową spirulinę”.

Tym wszystkim naszym „Aniołom”, których wymieniłam i tym, których nie wymieniłam, pragniemy z całego serca podziękować za to, że są z nami i za wszystko, co dla nas robią. A robią więcej, niż moglibyśmy sobie wymarzyć. Jesteśmy wdzięczni z całego serca. Każdego dnia dziękujemy Panu Bogu za to, że postawił na naszej drodze tak dobrych ludzi o wielkich sercach – jesteście dla nas jak najbliższa rodzina, kochamy Was bardzo!

Siostra Wikusi - Karolina Zdunek

Gdy oddawaliśmy „Informator Hospicjum” do druku, dotarła do nas wiadomość, że Wiktoria niespodziewanie odeszła.

Stało się to w nocy, 19 sierpnia.

Zawsze będziemy pamiętać o Wikusi - dziewczynce o najpiękniejszym na świecie uśmiechu..

Wikusia miała niespełna rok, cierpiała na zespół Downa i nadciśnienie płucne .

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci opiekowało się dziewczynką 255 dni



Cieszymy się każdym kolejnym dniem



*Z chwilą przyjścia
na świat zaczął
walczyć o życie
i walczy o nie stale*

Chciałabym napisać o naszym synku Kubusiu i jego ciężkiej chorobie. Choć trudno się pisać o kimś, kogo się kocha. Mam na imię Anna, a mój mąż Dariusz. Mamy jeszcze dwoje dzieci, Aleksandrę (4 lata) i Adriana (7 lat). Kubuś urodził się 15 października 2007 r. w Płońsku. Ważył 2600 g i mierzył 52 cm. Przez cały czas był przy mnie mąż, który potrafi wspierać mnie w trudnych chwilach. Po urodzeniu Kubusia podjęto decyzję w szpitalu w Płońsku o przewiezieniu synka do CZD w Międzyzlesiu. Nigdy nie zapomnę widoku inkubatora,



W ramionach mamy, obok siostra Aleksandra

wszystko było dla mnie nowe.

Czas zaczął biec szybciej. W codziennym życiu towarzyszy nam życzliwość i wsparcie osób z Hospicjum.

Kubuś skończył rok i sześć miesięcy, przeszedł zapalenie płuc, ale nie było konieczności leczenia szpitalnego. Czasem się uśmiecha, czasem gaworzy, ale nie wiem czy do mnie. Nie potrafię myśleć o tym, że kiedyś go nie będzie. Czasem zastanawiam się, na kogo nawrzeszczę za to, co się stało. Na los, na Boga, na przeznaczenie? Czasem, gdy się budzę w nocy, żeby nakarmić Kubusia, boję się, czy on jeszcze oddycha i pilnuję go nawet w dzień, kiedy śpi. Wiem, że jest nieuleczalnie chory, ale oddalam od siebie złe myśli. Cieszę się, że jest z nami, ale nie chcę, żeby cierpiał. W tych wszystkich rozterkach pomagają mi pracownicy Hospicjum.

Wiem jedno, jeżeli mogłabym zabrać cierpienie Kubusiowi i przenieść je na siebie, zrobiłabym to bez wahania. Z chwilą przyjścia na świat zaczął walczyć o życie i walczy o nie stale. Trudno uwierzyć mi w to, co mówią lekarze. W głębi duszy liczę na cud. Moim marzeniem jest, żeby mój synek żył i bawił się jak inne dzieci. Wiem, że jest to nierealne. Jednak to marzenie pomaga mi przetrwać ciężkie i trudne chwile. Gdziekolwiek będzie Kubuś, będę go kochała. Wydaje mi się, że synek jest szczęśliwy mając kochającą go rodzinę i przyjaciół z Hospicjum. Jego radość, spokój i ciekawość świata zmienia nas wszystkich. Cieszymy się każdym kolejnym dniem. Dziękuję wspaniałym ludziom z Hospicjum za to, że są przy nas i uczą mnie życia z chorobą Synka.

Mama Kubusia

Kubuś choruje na Zespół Wolf-Hirschhorna
Pod opieką Warszawskiego Hospicjum
dla Dzieci jest od 25 maja 2009 r.

w którym przewieziono mojego Kubusia. Pamiętam pustkę i mętlik w głowie, ogromną złość na lekarza, który nic mi nie wytłumaczył. Wysłałam ze szpitala i od razu wraz z mężem pojechaliśmy do synka. To, co zobaczyłam i usłyszałam od lekarzy, spowodowało u nas ogromny szok. Dowiedzieliśmy się, że nasze dzieciątko jest ciężko chore i ma zespół wrodzonych wad genetycznych (zespół Wolf-Hirschhorna). Powiedziano nam, że dzieci z tą chorobą krótko żyją.

Po trzech miesiącach nastąpił upragniony dzień, Kubuś wrócił do domu. Ale radość trwała krótko. Ponownie zabrano synka do szpitala, z powodu zapalenia płuc i oskrzeli. Ze względu na nawroty infekcji, leczenie trwało pół roku. W tym czasie Kubuś przeszedł dwie operacje w CZD.

Nadszedł 25 maja 2009 r. Kubuś ponownie wrócił do domu i został objęty opieką przez Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. W domu czekała na nas pielęgniarka Basia. Wytłumaczyła, w jaki sposób opiekować się Kubusiem, jak wykonywać wszystkie czynności. Zostawiła numer telefonu do pielęgniarki dyżurnej. Poczulałam się bezpieczniej. Mimo tego na początku byłam trochę wystraszona,



Rodzina w komplecie

Nasi podopieczni

Miłość czyni cuda

Kubusia po raz pierwszy zobaczyłam w szpitalu. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Mały chłopiec o bladej cerze, bezwładnie leżący w łóżeczku, bezwolnie poddający się każdej czynności, którą wykonywano przy nim. Tego dnia nie było w nim widać woli walki. Robił wrażenie, jakby był zmęczony swym jakże krótkim życiem. To, co zobaczyłam, było bardzo przytłaczające. Tak bardzo chciało się zrobić wszystko, żeby choć raz zobaczyć jego uśmiech.

Pierwsze isierki nadziei na zmianę jakości życia Kubusia pojawiły się w trakcie rozmowy z mamą i rodzeństwem, Oleńką i Adrianem. Od razu wyczuwało się pokłady ogromnej miłości i potrzeby wspólnego bycia w domu z najmłodszym członkiem rodziny. Rodzeństwo z utęsknieniem czekało na powrót braciszka.

Jak się później okazało pierwsze wrażenie nie było mylne, pomimo, że początki były trudne. Kubus ponownie zachorował na zapalenie płuc odporne na antybiotykoterapię, lecz wspólnymi siłami udało się pokonać przeciwności losu. Małec otoczony miłością i troskliwością zmieniał się i zmienia się stale. Mama nauczyła się dokładnie wykonywać fizykoterapię z użyciem asystora kaszlu. Ogromne zmęczenie nie zniechęcało jej, lecz dodawało sił. Z dużą troskliwością wykonuje wszystkie czynności pielęgnacyjne, korzysta ze wszystkich wskazówek z nadzieją, że będą one korzystne w opiece nad synkiem. Czasami sen zastawał ją przy łóżeczku Kubusia, kiedy w nocy była potrzeba wykonywania kolejnej inhalacji przynoszącej dziecku ulgę. Przy tym wszystkim nigdy się nie uskarżała na los, zawsze z uśmiechem witała wszystkich tych, których interesował los chłopca.

Dzisiaj zbiera plony swej wytężonej pracy. Każdy, kto widział Kubusia w początkowej fazie opieki, jest pozytywnie zaskoczony zmianą, jaka nastąpiła w tej małej istotce. Najważniejsze, że Kuba potrafi się pięknie uśmiechać, pilnie nasłuchuje, co się do niego mówi, kie-



Kubus z tatą

ruje wzrok w stronę dźwięku. No i ten jego chwytający za serce „śpiew”. Z zapałem, nawet kilkugodzinnym, potrafi gaworzyć, jakby chciał rozmawiać ze wszystkimi. Jego skóra już nie jest chorobliwie blada, na policzkach pojawiły się rumieńce, a ciało nabiera masy, dzięki zupkom przygotowywanym z dużą pieczołowitością przez jego Mamę. Oleńka i Adrian chętnie przebywają z braciszkiem, „rozmawiają” z nim. Nie można tu zapomnieć o tacie Kubusia, który pomimo wyczerpującej pracy ma duży wkład w życie rodzinne. Dzieciaki za nim przepadają. Cieszy widok kochającej się rodziny będącej w komplecie, otwartej na najmniejszą nawet wskazówkę i radę, która pozwoli cieszyć się jak najdłuższym wspólnym byciem razem. Miłość czyni cuda.

Kubusiu, cieszę się, że w swej chorobie znalazłeś wsparcie tak wspańiałych ludzi. Warto walczyć o każdy dzień miłości, którą cię obdarzono. Patrząc na ciebie słyszę niewypowiedziane, lecz namacalne słowa twych rodziców: „*Tak bardzo Cię kocham, mój synku, i żyję tylko dla ciebie. Ty jesteś dni sensem i nocy, moją ziemią i moim niebem.*”

Barbara Ważny
pielęgniarka WHD



*Tak bardzo
chciałam zrobić
wszystko,
żeby choć raz
zobaczyć
Jego uśmiech*



Aleksandra, Bartek
i Kubus

Wydarzenie

Niesamowite trzy dni



*Dni pełne
przygód i wrażeń
- Orlen Monster
Jam*

Daniel z mamą i Krzysztofem
Hołowczycem



Orlen Monster Jam - Chorzów

Późnym piątkowym rankiem wyruszyliśmy w dość daleką podróż na Śląsk. Celem wyjazdu było spełnienie jednego z marzeń Daniela i Łukasza (chłopców znajdujących się pod opieką Hospicjum, chorujących na dystrofię mięśniową typu Duchenne'a). Chłopcy zapragnęli stanąć oko w oko z najprawdziwszymi Monsterami – samochodami terenowymi o ogromnych gabarytach.

Pojechaliśmy dwoma samochodami hospicyjnymi. Łukasz z mamą i wolontariuszem Jurkiem w jednym, natomiast Daniel z mamą i ze mną w drugim. Po wyczerpującej podróży szybko udaliśmy się na spoczynek do hotelu IBIS w Katowicach. Tam zbieraliśmy siły na sobotni dzień, w którym to miała się odbyć impreza...

W maju byliśmy w Chorzowie na Monster Jam. Było cudownie, jak w krainie baśni. Trudno opisać słowami to, co działo się na Stadionie Śląskim. Zostaliśmy oczarowani tym, w jaki sposób człowiek może zapanować nad monstrualną maszyną.

Podczas trzydniowego pobytu organizatorzy wycieczki zapewнили nam wyżywienie i noclegi.

To były niesamowite dni, pełne przygód i wrażeń. Nigdy w życiu nie odważyłabym się sama na taki wypad. Daniel podsumował wyjazd w dwóch słowach: „Było fajnie”. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mogliśmy zapomnieć o codzienności i znaleźć się w innym wymiarze ludzkiego życia – w marzeniach. Marzenia się spełniają.

Szczególne podziękowania dla Łukasza za bezpieczną jazdę i wyjątkowy dzień w drodze powrotnej.

Dziękujemy!

Daniel i mama Ania

Daniel ma 16 lat, choruje na dystrofię mięśniową.

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci opiekuje się chłopcem od kwietnia 2009 roku.



Od lewej: Łukasz Strojnowski,
Daniel i Łukasz z mamą

W sobotę około południa pojechaliśmy do Chorzowa. Imprezę główną poprzedziło tzw. Pit Party, w trakcie którego chłopcy mogli z bliska obejrzeć każdy samochód biorący udział w zawodach, zrobić pamiątkowe zdjęcie, oraz porozmawiać z kierowcami. Poza Monsterami zorganizowane zostały pokazy modeli zdalnie sterowanych, motocykli oraz pojazdów, które pełniły funkcje pomocnicze (np. podnosiły Monstera po jego wywrotce). Główne show rozpoczęło się wieczorem. Z samej góry wypełnionego po brzegi Stadionu Śląskiego Daniel z Łukaszem mogli obserwować wyścigi oraz akrobacje „olbrzymów”.

Co się działo w tym momencie we wnętrzu chłopaków, nie wiem, wiem natomiast, że podczas imprezy zapomnieli oni choć na chwilę o niedogodnościach związanych z chorobą. Dziękuję Wam za te piękne chwile, które mogliśmy razem przeżyć.

Łukasz Strojnowski

Koordynator wolontariatu WHD



Wydarzenie

Justyna Steczkowska u mnie w domu!

Kochani,
Szczęście uśmiechnęło się do mnie. Odwiedziła mnie w domu Justyna Steczkowska. Przyjechała tuż po koncercie, ale nie widać było po niej zmęczenia. Nie była sama, ale z fanami – Asią i Łukaszem. Opowiadała o swoim życiu, częstych wyjazdach, rodzinie, programie telewizyjnym i wielu, wielu innych rzeczach. Jest osobą niezwykle mocną



kaszem są obecni na wszystkich koncertach Justyny. Widać, że dobrze ją znają i lubią się wzajemnie. Mieliliśmy okazję dłużej porozmawiać. To był naprawdę niezapomniany wieczór pełen wrażeń.

To niezwykle spotkanie mam zapisane w sercu i na zdjęciach.

Dziękuję!

Łukasz Nowak

Łukasz ma 13 lat,
choruje na rdzeniowy zanik mięśni
Warszawskie Hospicjum dla Dzieci opiekuje się
chłopcem już 10 lat.

*Szczęście
uśmiechnęło się
do mnie
Odwiedziła mnie
w domu Justyna
Steczowska*



w swoich postanowieniach - od zawsze wiedziała, że chce śpiewać, ma szczęśliwą rodzinę i sama jest też szczęśliwą osobą. A przy tym ciepła, wesoła i oczywiście utalentowana.

Asia z kolei, to zupełnie zwariowany i żywiołowy człowiek, którego wszędzie pełno. Razem z Łu-

To było wyjątkowo miłe spotkanie. Łukaszek cudowny, wychowywany w pełnej miłości rodzinie. Widać, że niczego mu nie brakuje i jest bardzo kochany. Dlatego jest bardzo kontaktowy i otwarty na innych. Poza tym bardzo doceniam fakt, że ubrał się wyjątkowo elegancko, wiedząc że go odwiedzę. Prawdziwy gentleman!!!

Justyna Steczkowska



**Kilka słów od wolontariuszki WHD
- organizatorki spotkania**

Spotkanie Łukasza z Justyną było spotkaniem pełnym wrażeń. Justyna była oczarowana małym elegantem, nie odstępowała go ani na chwilę. Łukaszek jak prawdziwy gospodarz przyjął nas wszystkich wspaniale i sprawił, że ten dzień zostanie na zawsze w naszej pamięci. Dziękuję Ci, Łukaszu, że Twój uśmiech rozświetlił moje serce...

Joanna Trojanowska

Wolontariuszka WHD
Członkini Fanclubu Justyny Steczkowskiej

Spełnione marzenia

W ostatnim okresie Fundacja „Dziecięca Fantazja” (FDF) spełniła marzenia dwóch podopiecznych Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci: Krzysia i Pawła. Idolem Krzysia jest Wayne Ronney – piłkarz Manchesteru United, natomiast Paweł kibicuje drużynie Realu Madryt. Pani Aneta Grabowska z FDF odwiedziła obu chłopców zwożąc im prezenty związane z ich idolami.



Paweł

M.K.: Odwiedziła Pani podopiecznych naszego Hospicjum. Krzyś dostał od Państwa zdjęcia Wayne’a Ronney’a wraz z autografem, natomiast Paweł koszulkę Jerzego Dudka – bramkarza Realu Madryt opatrzoną jego własnoręcznym podpisem. Proszę powiedzieć czy trudno było zdobyć wymarzone piłkarskie pamiątki, jak przebiegały wizyty?

A.G.: Byłam bardzo przejęta wybierając się do Krzysia. Zdawałam sobie sprawę z nienajlepszej formy chłopca. Kiedy razem z Łukaszem Strojnowskim dotarliśmy na miejsce do łłowa, przywitała nas mama Krzysia. Mieliśmy dużo czasu na rozmowę i przygotowanie do spotkania z fanem „czerwonych diabłów”. Krzyś początkowo nie był w towarzyskim nastroju i zwyczajnie udawał, że śpi. My jednak nie daliśmy za wygraną i kontynuowaliśmy rozmowę pomimo niby-braku zainteresowania z jego strony. Niepostrzeżenie zaczął reagować na pytania, na które mógł odpowiedzieć ruchem głowy potakując lub przecząc. Zapytany o kolor oczu uchylił jedną powiekę. Nasza wizyta przypadła w dzień finałowego meczu Ligi Mistrzów, kiedy Manchester United miał zmierzyć się z FC Barcelona, zatem zdjęcie idola z autografem nie mogło trafić do chłopca w lepszym momencie. Na koniec trudno było nam rozstać się z Krzysiem.

Paweł, drugi chłopiec, którego miałam przyjemność odwiedzić, był kompletnie zaskoczony i onieśmielony, kiedy otrzymał koszulkę Jerzego Dudka – bramkarza Realu Madryt czyli jego ulubionej drużyny piłkarskiej. Był naprawdę szczęśliwy, co zresztą widać na zdjęciach. Aby zdobyć koszulkę, uruchomiliśmy różne możliwe ścieżki i w efekcie dostaliśmy jeszcze jedną – z dedykacją specjalnie dla Pawła, oraz podpisami piłkarzy. To była imieninowa niespodzianka dla chłopca.

Marta Kwaśniewska: Jak długo pracuje Pani w Fundacji „Dziecięca Fantazja”? Co skłoniło Panią do pracy w tej organizacji?

Aneta Grabowska: W Fundacji „Dziecięca Fantazja” pracuję od końca kwietnia bieżącego roku, czyli nieco ponad dwa miesiące. Dlaczego w tej organizacji? Może prościej będzie mi odpowiedzieć na pytanie dlaczego w tej „branży”, niełatwej ze względu na obcowanie z cierpieniem. Po swoich ostatnich misyjno-podróżniczych doświadczeniach w Indiach, poszukiwałam pracy społecznie pożytecznej. Z wykształcenia jestem ekonomistą z przygotowaniem pedagogicznym. Miałam okazję podejmować różne wyzwania zawodowe, m.in. sześć miesięcy z dziećmi w kalkuckiej szkole dla dziewcząt. Wiedziałam, że po powrocie chcę podjąć pracę, która w bezpośredni sposób będzie związana z reagowaniem na potrzeby tych, którzy bez pomocy innych nie są w stanie urzeczywistnić swoich marzeń i planów, dla których los był mniej łaskawy.



Krzyś

*Pani
Aneta Grabowska
z Fundacji
Dziecięca Fantazja
odwiedziła
naszych
podopiecznych*



M.K.: Podczas wizyt u naszych pacjentów miała Pani również upominki dla ich rodzeństwa. Myślę, że było to dla nich bardzo ważne. Czy to zasada, że FDF pamięta o rodzeństwie dzieci, którym spełnia marzenia?

A.G.: Tak, rzeczywiście, miałam również prezenty dla rodzeństwa. To bardzo ważne by o nich pamiętać, ponieważ często uwaga rodziny i przyjaciół koncentruje się przede wszystkim na chorym dziecku, zaś zdrowe zostają gdzieś z boku. Aby nie poczuły się odrzucone i zapomniane, trzeba też o nich pamiętać. FDF weryfikując zgłoszenia dzieci chorych, przeprowadza wywiad dotyczący ogólnej sytuacji rodziny, liczby i wieku pozostałych dzieci. To pomaga przygotować niespodzianki również dla rodzeństwa, kiedy odwiedzamy podopiecznych.

M.K.: FDF zorganizowała w warszawskim zoo imprezę z okazji Dnia Dziecka. Wśród zaproszonych dzieci byli także podopieczni Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Proszę powiedzieć parę słów o przebiegu imprezy. Skąd pomysł, żeby Dzień Dziecka obchodzić właśnie w zoo?

A.G.: Wieczór Marzeń w warszawskim zoo był bardzo udany. We współpracy z Fundacją Panda gościliśmy w sumie około 150 pociech, wśród których byli Państwa podopieczni wraz z rodzeństwem, dzieci z Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu, oraz ze szpitala przy ulicy Kasprzaka. W programie wieczoru był występ znanego bębniarza z Kongo – Rickyego Liona, który wspaniale zaangażował młodą publiczność w... bębnienie. Byli panowie-sokolnicy, aktorzy Teatru „Lalka” ze spektaklem „Tygrysek”, jak również jednostka straży pożarnej oraz policji, również na motorach. Dzieci mogły skorzystać z okazji, by od środka obejrzeć sprzęt, jakim dysponują strażacy i policjanci. Dla pokrzepienia ciała działał bufet, który zapraszał wszystkich bez wyjątku na pieczone kiełbaski oraz łakocie. W międzyczasie



niestrudzony miś Haribo wręczał przygotowane dla dzieci upominki, zaś panie wizażystki kolorowały ich uśmiechy. Przy okazji chciałam złożyć gorące podziękowania dla wszystkich, którzy bezinteresownie włączyli się w organizację imprezy i wspierają ją cyklicznie.

M.K.: Wiem, że niedługo kończy Pani pracę w Fundacji Dziecięca Fantazja. Mam nadzieję, że pozostaniemy w kontakcie i że jeszcze nieraz będziemy mogli wspólnie sprawić jakiemuś dziecku przyjemność.

A.G.: Z największą przyjemnością pozostanę w kontakcie z Państwem, by w miarę możliwości pomóc w realizacji zadań specjalnych i nie tylko specjalnych. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem organizacji pracy w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci. Wszystko zdaje się tu mieć swoje miejsce i czas. Podejmując opiekę nad dzieckiem zajmujecie się nim kompleksowo, obejmując nią również rodziców i rodzeństwo. Ten aspekt wydaje mi się szalenie ważny – opieka i wsparcie dla zdrowych, którym niejednokrotnie trudniej zrozumieć i pogodzić się z chorobą niż samemu choremu dziecku. Jestem pełna uznania dla jakości opieki, jaką otrzymują podopieczni WHD.

M.K.: Dziękuję za rozmowę



Spotkanie w zoo



Dnia 5 czerwca w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym Fundacja „Dziecięca Fantazja” przygotowała z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka niezapomniane atrakcje. Wśród zaproszonych gości były także dzieci z rodzin, którymi opiekuje się Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.



Wśród przybyłych ogromne zainteresowanie wzbudziły afrykańskie instrumenty. Dzieci mogły nie tylko słuchać ich brzmienia, ale również grać i bawić się niezwykle dźwiękami. Cała zabawa odbywała się wokół ogniska, nad którym można było także upiec przygotowane przez gospodarzy kielbaski.

Kolejną atrakcją było spotkanie z rodziną sokołników. Dzieci mogły z bliska obejrzeć kruka, sokoła oraz najmniejszą i największą sowę.

W niecodziennym miejscu dzieci mogły obejrzeć spektakl przygotowany przez aktorów Teatru „Lalka”. Artyści zaprosili na swoje przedstawienie do słoniarni – tak niecodzienne miejsce wzbudziło w młodych widzach wiele emocji. Po spektaklu nie zabrakło czasu na rozmowę z aktorami i pamiątkowe zdjęcia.



Na zakończenie dzieci miały możliwość obejrzenia pojazdów policyjnych i strażackich. Chętni, a tych nie brakowało, mogli włączyć syrenę, zapoznać się z działaniem nożyc hydraulicznych, czy też posiedzieć na policyjnym motorze. Strażacy i policjanci w zderzeniu z najmłodszymi byli naprawdę dzielni – starali się odpowiadać na każde, nawet najdziwniejsze zadane pytanie. Ze spotkania najbardziej zadowolony był pies ratownik szkolony do wydobywania ludzi spod gruzów – z radością merdał ogonem i dumnie wykonywał każdą komendę opiekuna.

Jeszcze raz dziękujemy za zaproszenie Fundacji „Dziecięca Fantazja” i mamy nadzieję, że spotkamy się w przyszłym roku.

Mirosława Ślęzak
pielęgniarka WHD



*Atrakcje
w zoo
na Dzień
Dziecka*

Wydarzenie

Lot do Krakowa

W pewien czerwcowy weekend Łukasz ze swoją mamą zabrał mnie na lotniczą wyprawę do Krakowa. Był to dla nas trojga pierwszy lot samolotem – spełnienie marzenia Łukasza. Po cokolwiek śmiesznych lotniskowych procedurach bezpieczeństwa, marszu przez długie korytarze portu lotniczego, przywitała nas załoga samolotu (po polsku i angielsku). Kołowanie. Śmigła zawirowały. Start, i poleciliśmy w chmury. Budynki zmieniły się w klocki, miasto w rysunek przykryty chmurami. Gęsta piana chmur oddzielała nas od ziemi, przez całą podróż do Krakowa.

Na lotnisku w Krakowie czekała na nas Kasia – wolontariuszka z Małopolskiego Hospicjum dla Dzieci. Kasia ekspresowo zawiozła nas do hotelu na krakowskim Kazimierzu – naszej bazy wypadowej do zwiedzania miasta. Lot samolotem – to marzenie się spełniło i mieliśmy pierwsze wrażenia. Krakowska przygoda zapowiadała się interesująco.

Po zakwaterowaniu przyszedł czas na odkrywanie Krakowa. Wspięliśmy się więc na Wawelskie Wzgórze, gdzie zwiedziliśmy reprezentacyjne komnaty królów polskich. Zobaczyliśmy obszerną salę tronową, kunsztownie zdobione drewniane meble, kasetony w sufitach, obrazy w bogato zdobionych ramach, arraszy zapierające dech w piersiach. Udało nam się nawet wniknąć w głąb wzgórza do piwnic i zbliżyć się do wykopalisk pierwszych fortyfikacji na Wawelu. Mnóstwo wrażeń, a czekała na nas jeszcze Starówka. Tak więc, po krótkim odpoczynku stanęliśmy u stóp ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim, później przemierzaliśmy plandy z ich fontannami. Byliśmy też na dziedzińcu Uniwersytetu Jagiellońskiego, Barbakanie i w Sukiennicach. Spacerując po uliczkach starego Krakowa podziwialiśmy starania mimów, tancerzy, ulicznego teatru lalki. W gąszczu turystów i zabytków Krakowa natrafiliśmy na prezentacje festiwalu sztuki wizualnej,



który rozpoczął się wraz naszymi odwiedzinami.

Lokalizacja hostelu umożliwiała nam dostanie się wszędzie na piechotę. Podsumowując naszą wyprawę można powiedzieć, że przemierzaliśmy aktywnie Kraków, podziwiając to piękne miasto z powietrza, lądu i wody (pływaliliśmy po Wiśle katamaranem). Jeździliśmy windami w centrach handlowych i muzeach, spacerowaliśmy po chodnikach i bruku Kazimierza, Starówki, nadbrzeża wiślanego. Ostatni etap naszej przygody, lot powrotny, zapowiadał się super. Formalności i przedłużający się czas oczekiwania na lotnisku nie męczyły nas, ale zaostrzały apetyt na lot i wydłużały przyjemność z podróży. Lot powrotny samolotem odrzutowym był krótszy, start wygodniejszy. Bezchmurne niebo umożliwiała ciągle podziwianie pejzażu Polski z lotu ptaka. Miniaturowe miasta, lasy, nitki dróg i rzek uciekały łagodnie. Wróciliśmy do domu trochę zmęczeni, pełni niezapomnianych wrażeń i uśmiechnięci. Kraków naprawdę pięknie nas ugościł. Dziękuję Łukaszowi za pomysł, z to że mnie zabrałeś. Dziękuję, że wszystko się udało.

Jerzy Lewaszow
wolontariusz WHD

*Łukasz ma 20 lat, choruje na dystrofię mięśniową,
pod opieką WHD jest od 4 lat*

*Przemierzaliśmy
aktywnie Kraków
podziwiając
to piękne miasto
z powietrza, lądu
i wody*



Nauka pokory



Trudne początki

Kończąc ostatni rok nauki w liceum, pierwszy raz pomyślałam poważnie o wolontariacie w hospicjum. Byłam pełna zapału, jednak wciąż brakowało mi odwagi, by wykonać zdecydowany krok w tym kierunku. Wkrótce hospicjum wkroczyło w życie moich bliskich. Najpierw z chorobą nowotworową zmagał się mój wujek. Nie było łatwo zaakceptować decyzji o zaprzestaniu leczenia. Zadawaliśmy sobie pytanie, czy to właściwy moment, czy czegoś nie zaniedbujemy. Wciąż mieliśmy nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone. Jednak lekarze pozbawili nas złudzeń sugerując opiekę hospicyjną jako najlepsze rozwiązanie. Pamiętam dzień, w którym pierwszy raz odwiedziłam wujka w Hospicjum Opatrzności Bożej Księża Orionistów w Wołominie. Nie mógł wiele powiedzieć, ale kiedy zapytaliśmy go, czy jest zadowolony z tego miejsca, uśmiechając się skinął głową. Jego akceptacja przyniosła nam ulgę. W Hospicjum rodziny pacjentów otoczone są opieką duchową tamtejszego kapelana. Podczas Mszy św. ksiądz tłumaczył nam nasze emocje, których nie umieliśmy nazwać. Jest to szczególnie ważne dla osób, które pierwszy raz doświadczają nieuleczalnej choroby bliskiej osoby.

Rok po śmierci wujka do hospicjum trafiła moja babcia. Tym razem opiekowało się nami Hospicjum Domowe Zgromadzenia Księża Marianów. Opieka nad babcią była skomplikowana, ale zawsze mogliśmy liczyć na pomoc pracowników Hospicjum. Moja rodzina zyskała spokój i bezcenne poczucie bezpieczeństwa.

Dzięki tamtym zdarzeniom hospicjum nie było już dla mnie jedynie wyobrażeniem, lecz miejscem, w którym najważniejsze jest życie.

Latem 2008 roku wybrałam się do siedziby WHD. Najtrudniej było przekroczyć próg, potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Rozmowa z Łukaszem, koordynatorem pracy wolontariatu, wyjazdy szkoleniowe kilka dni później. I tak niepostrzeżenie jestem w Hospicjum ponad rok.

Gabriel

Moim pierwszym podopiecznym był Gabriel – nastolatek o ciętym języku i wrażliwej naturze, miłośnik gier komputerowych i filmów science fiction. Mało wiedziałam o jego chorobie i nie spodziewałam się, że Gabrys tak szybko nas opuści. Kiedy odszedł tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, byłam zła na cały świat. To były trudne święta i trudny czas po nich. Pojawiło się pytanie – co będzie dalej z moim wolontariatem. Nie chciałam odejść, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie sił, by zacząć od początku. Po Gabrielu zostało wiele niedokończonych rozmów i niedopowiedzianych zdań. Jeszcze tyle mogliśmy zrobić, tymczasem

nawet nie dokończyliśmy czytać książki, bo jego nagłe odejście tak bardzo pokrzyżowało nam plany. Jeszcze długo czułam pustkę. Kilka tygodni po śmierci Gabriela uczestniczyłam w spotkaniu dla wolontariuszy w żałobie. Rozmowa z Agnieszką – hospicyjną psycholog pomogła mi uporać się z emocjami. Nie była to łatwa rozmowa, jednak jestem przekonana, że bez niej trudniej byłoby mi przeżywać żałobę. Odejście podopiecznego jest dla wolontariuszy niełatwym doświadczeniem, jednak podzielenie się swoimi wątpliwościami z osobami mającymi podobne przeżycia, sprawia, że smutek jest mniej odczuwalny.

Artur

Kiedy po raz pierwszy do niego pojechałam, nie mogliśmy porozmawiać, bo choroba nie pozwalała mu już mówić. Artur wymagał innej opieki niż Gabriel. Był karmiony przez sondę, czasem trzeba było użyć ssaka albo koncentratora tlenu. Bałam się obsługi medycznych urządzeń, jednak szybko wzięłam się w garść, żeby mama Artura nie martwiła się, kiedy zostaniemy sami w domu. Artur nie mógł mówić, ale słyszał nas i wiedział, że zawsze ktoś jest przy nim. Kiedy spał, rozmawialiśmy godzinami głównie o jego chorobie nowotworowej, o pobytach w szpitalu, niepewności i nieustającym lęku o jego zdrowie. Przez ostatnie dwa miesiące bywały lepsze i gorsze momenty, ale cieszyliśmy się z każdej poprawy. Zawsze, kiedy Artur był mniej senny, reagował na głos, uśmiechał się, był jakby bliżej nas. To były takie małe szczęścia, bezcenne drobiazgi. Nadszedł dzień, w którym pojawiły się kłopoty z oddychaniem. Kiedy zostałam z nim sama, przez chwilę byłam pewna, że odchodzi. Bezdech trwał zbyt długo. Jednak Artur wrócił, by odejść kilka dni później w Dzień Dziecka przy mamie.

Arturku,

Żałuję, że nie poznaliśmy się wcześniej, że sam nie opowiedziałeś mi o sobie. Mama mówiła mi, że piłka nożna była Twoją wielką pasją, a szczególnie drużyna Legii. Nie znam się na piłce, ale jestem pewna, że od Ciebie wiele bym się dowiedziała. Oboje lubimy czytać. Ty czytałeś Tolkiena, ja wszystko poza nim. Zazdroszczę Ci kolekcji książek, mimo, że sama mam ich niemało. Ostatnio trochę szperamy w Twoich rzeczach, ale chyba nie masz nam tego za złe. Z każdym przedmiotem w Twoim pokoju wiążą się wspomnienia, jakaś inna historia.

cd. na następnej stronie



*Wolontariat
wkraść się
w moje życie
i każdego dnia
dyskretnie,
bez pośpiechu
zmienia je
na lepsze*



Grupa Wsparcia Rodziców w Żałobie

Krzyż

Święto Zesłania Ducha Świętego Grupa Wsparcia Rodziców w Żałobie WHD obchodziła w Górach Świętokrzyskich w Sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego.

Pogoda tym razem nam nie dopisała, było zimno i padał deszcz. Nieoczekiwanie rekreacyjny wyjazd zamienił się w dwudniowe rekolekcje. Sobotnia homilia, o obecności „krzyża” w życiu każdego człowieka i Ewangelii Światła płynącej z Krzyża Chrystusa wygłoszona w kościele na Świętym Krzyżu, stała się tematem przewodnim wieczornego spotkania grupy. Psycholog WHD, pani Agnieszka, postawiła zebranym w „wieczniku” pytanie: Czy w chwilach trudnych stawaliśmy w Obliczu Krzyża Chrystusa, szukaliśmy w Nim ratunku, oparcia, nadziei? Postawiła to bardzo trudne pytanie nam, osieroconym rodzicom, w pełni świadoma naszych tragicznych doświadczeń. Cierpienie weszło w życie każdego z nas. Urzeczywistniło się, po stracie dziecka rzadko przemija, ale utrwała się i pogłębia. Bolesne przeżycia domagają się refleksji, postawienia radykalnych pytań i odpowiedzi.

*Szukamy
ratunku,
oparcia,
nadziei*



W drodze na Św. Krzyż

Pytanie: Dlaczego? zawsze nam towarzyszy. Stawiamy je różnym ludziom, stawiamy też Bogu. Często z sercem rozdartym...

Temat „krzyża” podjęty w wigilię Zesłania Ducha Świętego odsonił głębię cierpienia wielu uczestników. Ośmielona świadectwem Jadwigi o sile wiary w jej życiu, opowiedziałam i ja kulisy swojej przyjaźni z Krzyżem Chrystusa. Jako młoda matka doświadczyłam wielu traumatycznych przeżyć. Przez wiele lat zmagalam się z nieznaną, postępującą chorobą ukochanego dziecka. Nie mogłam pogodzić się ze stratą córki. Za wszelką cenę próbowałam utrzymać ją przy życiu. Śmierć i nicność przerażały mnie, napępniały moje serce

goryczą. Rozmowa z Małgosią, znajomą z osiedlowej piaskownicy, odmieniła moje życie. „Widzę z jaką miłością troszczysz się o Kasię, spróbuj ten trud i cierpienie ofiarować Chrystusowi dla dobra nas wszystkich”. Zaintrygowana jej słowami zaczęłam zgłębiać tajemnicę Krzyża i wkrótce odnalazłam się we wspólnocie chrześcijańskiej. Zawierzyłam Bogu los umierającej córeczki. Czułam się bezpiecznie, ufałam Miłosierdziu Bożemu. Nagle moja wiara została poddana kolejnej, jakże trudnej próbie. Odkryłam u nowo narodzonego synka Kubusia symptomy choroby, na którą cierpiała Kasia. Miecz boleści ponownie przeszył mi serce. Lektura „Dzienniczka” siostry Faustyny Kowalskiej ocaliła moją



W oczekiwaniu na błogosławieństwo relikwii Św. Krzyża.

wiarę. Zdolna byłam tylko patrzeć na Krzyż i szeptać: „Muszę Ci ufać, Jezu”.

Moje świadectwo pomogło otworzyć się kolejnej osobie, Ani. Ania niedawno straciła najstarszego syna. Obecnie dowiedziała się o chorobie drugiego syna. Zrozpaczona drży o los najmłodszego. Ania jest samotną matką. Nie ma z kim dzielić bólu. Ciężko pracuje na utrzymanie rodziny...

Cierpienie Ani onieśmiela nas. Jest nietykálną tajemnicą.

W niedzielę w ciszy adorowaliśmy Krzyż Chrystusa.

Ufając do końca Jezusowi, szukamy dla Ani ratunku, oparcia, nadziei.

Anna Grzelewska

cd. z poprzedniej str.

Oglądałyśmy zdjęcia z Waszej rodzinnej wyprawy do Rzymu. To musiała być niezwykła przygoda – w końcu Rzym od dawna Cię fascynował. W szkole najchętniej uczyłeś się geografii i historii. A w domu na półkach albumy ze zdjęciami najpiękniejszych zakątków świata. Lubieś je oglądać w wolnym czasie. Tata wspominał Wasze wspólne wyjścia na sanki. Chętnie słucham tych opowieści, bo dzięki nim, choć trochę Cię poznaję. Wierzę, że z Nieba widzisz nie tylko mamę, tatę i Pawła, ale i te wszystkie piękne miejsca, do których nie zdążyłeś pojechać.

Wolontariat ma w sobie coś magicznego. Wkradł się w moje życie i każdego dnia dyskretnie, bez pośpiechu zmienia je na lepsze. Uczy pokory. W hospicjum niewiele można zaplanować. Dzieciaki odchodzą niespodziewanie, każde spotkanie może być ostatnim, więc trzeba nieustannie ścigać się z czasem. Już nie pytam „Dlaczego?”, bo to jest trudne pytanie, które zawsze pozostanie bez odpowiedzi. Wolę raczej zapytać „jak?”, przeżyć dobrze wspólny czas i „co?” jeszcze można zrobić.

Małgorzata Klimkiewicz
wolontariuszka WHD

Spotkanie w Smolarni

Majowe spotkanie Młodzieżowej Grupy Wsparcia w Żałobie odbyło się na terenie gospodarstwa agroturystycznego w Smolarni – niewielkiej miejscowości położonej na terenie Bolimowskiego Parku Krajobrazowego. Smolarnia to doskonałe miejsce do wypoczynku. Do



dyspozycji mieliśmy rozległy teren rekreacyjny z boiskami do piłki nożnej i siatkowej, stół do ping-ponga, piłkarzyki i rowery. Dzięki temu mogliśmy w pełni korzystać z uroków gospodarstwa i pięknej pogody. Przyrodnicze oraz turystyczne walory Parku poznawaliśmy podczas wycieczek pieszych i rowerowych.

Wieczorem, po aktywnie spędzonym dniu usiedliśmy przy ognisku – był to czas na chwilę zadumy i wspomnień. Rozmowy o rodzeństwie przeplatały momenty milczenia, podczas których wsłuchiwalismy się w odgłosy przyrody.



W niedzielę dzięki obecności księdza Wojtka mogliśmy uczestniczyć w wyjątkowej Mszy św. Na świeżym powietrzu, nad brzegiem stawu ks. Wojciech przypomniał wszystkim o najważniejszym przykazaniu, przykazaniu miłości – ogromnym darze, dzięki któremu możemy odnaleźć sens codziennego życia.

Dziękujemy wszystkim za udział w weekendowym spotkaniu i zapraszamy na kolejne.

Mirosława Ślęzak
Pielęgniarka WHD,
Opiekun Młodzieżowej Grupy
Wsparcia w Żałobie



Wiara, nadzieja i miłość są jak świeża woda, która jako niezbędna do życia wymaga stałego czerpania ze źródła. Dla osób wierzących takim źródłem jest Bóg, dla chrześcijan Chrystus i dlatego właśnie w czasie ostatniego wyjazdu do Smolarni przeżyliśmy spotkanie z Chrystusem. Podczas Mszy św. którą miałem okazję odprawić dla uczestniczącej w wyjeździe młodzieży, nasze serca otwierały się na Boga oraz na miłość i pamięć o bliskich, tych, co odeszli i tych, z którymi jesteśmy na co dzień. Nasi bliscy są z nami cały czas, jeśli są w naszych sercach i jeśli razem z Chrystusem mają miejsce w naszym życiu. Jednak pamięć to za mało – aby była w nas żywa miłość potrzeba spotkania, które może się zrealizować tylko przy „źródle” jakim jest Chrystus. Naszą miłością możemy się dzielić z tymi, którym trudno spotkać Boga, a którym wiara, nadzieja i miłość są także potrzebne, by żyć, kochać i trwać. Bo dla nas czas płynie, a ci co odeszli, zanurzeni są już w wieczności.

Ks. Wojciech Gawryluk
Kapelan Warszawskiego
Hospicjum dla Dzieci



*Rozmowy
o rodzeństwie
przeplatały
momenty
milczenia*

Grupa Wsparcia Dzieci w Żałobie

Wakacyjne wspomnienia ze Stegny

Dnia 6 lipca punktualnie cała grupa 21 osób wyjechała do Stegny, a z nami nasi ulubieni opiekunowie: Dorotka, Małgosia i Łukasz. Pogodę mieliśmy do zwiedzania, gdyż nie jesteśmy plażowiczami – leniuszkami. Najbardziej podobała mi się wycieczka do Szymbarku, gdzie



film „Epoka lodowcowa 3”, a drugą do miejscowości Szymbark, gdzie znajduje się m.in. dom „do góry nogami”. Nie marnowaliśmy czasu i spędzaliśmy go na plaży, pragnąc, by nasze ciała chociaż odrobinę zostały muśnięte promieniami słońca znad polskiego morza. Temperatura wody nie sprzyjała regularnym kąpielom, ale ich także skosztowaliśmy. Spacerów brzegiem morza również cieszyły się naszym uznaniem. Dla mnie największą atrakcją było wyjście na lody, kiedy mogliśmy zjeść tyle gałek, ile tylko chcieliśmy.



Mieliśmy własny rekord – na plaży ułożyliśmy serce z szyszek

możliśmy zwiedzić dom „do góry nogami”, obejrzelśmy najdłuższą deskę świata, wpisaną do książki rekordów Guinnessa, która ma długość 36,83 m. My również mieliśmy własny rekord – na plaży ułożyliśmy serce z szyszek, każdy starał się aby było piękne – i takie ułożyliśmy śliczne i duże.

Najciekawszy wieczór artystyczny przygotowali koledzy z pokoju 102, było wesoło i magicznie. Mogę Wam powiedzieć, że każdy dzień w towarzystwie przyjaciół był super.

Podziękowania dla opiekunów: Dorotki, Małgosi i Łukasza. Pozdrawiam Wszystkich

reporter Dominik Michalski

Tegoroczny wakacyjny wypoczynek spędziliśmy w poznanym już przez nas w zeszłych latach ośrodku „Bałtyk” w Stegnej Gdańskiej. Mimo pogody, która nam nie dopisywała, nie mogliśmy narzekać na nudę. Odbiliśmy dwie wycieczki: jedną do Gdańska do kina na

Wyjazd uważam za bardzo udany, ponieważ, mimo iż pogoda nie miała ochoty współpracować z nami, to potrafiliśmy stworzyć doskonałą atmosferę, która pozwoliła nam zapisać pozytywnie w naszej pamięci ten wyjazd.

Za cały mile spędzony czas i oprawę naszego wyjazdu dziękujemy naszym opiekunom: Gosi, Dorotce i Łukaszowi.

Bartek Korycki



Ustka 2009

Doroczny wyjazd Młodzieżowej Grupy Wsparcia tym razem przypadł na pierwszego sierpnia. Mirka, Wojtek i Marta zabrali nas do malowniczego nadmorskiego kurortu – Ustki.

Spędziliśmy tam tydzień. Czas upływał nam na kąpielach w morzu i opalaniu się. Chodziliśmy do „miasta”, nieważne, co tam robiliśmy, ale było super. Kadra zabrała nas do kina, na pizzę oraz wycieczkę na wydmy do Parku Słowińskiego. Byliśmy na rejsie statkiem pirackim. Wieczorami były spotkania całej grupy, na których każdy mógł wypowiedzieć się na tematy, których było niewiele, ale będziemy się starać, by ich liczba z roku na rok wzrastała. Ostatniego dnia, czyli w piątek był grill z okazji urodzin Asi (był tort, wszyscy odśpiewali „sto lat”, złożyliśmy życzenia i wręczyliśmy jej drobny upominek z kartką).

Wyjazd był udany. Mamy nadzieję, że kolejne będą takie same, a nawet lepsze.

Chcemy złożyć najszczerze podziękowania na ręce naszej jakże wspaniałej i wykwalifikowanej kadry, w której skład wchodził: Tatko Wojti, Mamusia Mirusia i Ciociunia Martunia, za to, że dbali o to, żeby włos nam

z głowy nie spadł, aby nasze żołądki były wypełnione jakąś konkretniejszą strawą. Dziękujemy za to, że byliście z nami i mogliście na was liczyć w każdej sprawie. Za to, że Mirka wszystkich chętnie pocierała Panthenolem i miała pół tony wapna, które równie chętnie rozdawała potrzebującym.



Tort urodzinowy.

Za jakiegokolwiek utrudnienia wynikające z naszej strony gorąco przepraszamy i obiecujemy poprawę w najbliższym sezonie.

Z niecierpliwością czekamy na następny wyjazd, bo już w tej chwili nie możemy się doczekać, kiedy się porządnie zbratamy. Mamy nadzieję, że nastąpi to w niedalekiej przyszłości.

Tak, więc to byłoby na tyle. Do następnego spotkania. Buzia, Pa! ;-)

Katarzyna Biczowska

Młodzieżowa
Grupa Wsparcia w Żałobie



*Byliście z nami
i mogliście
na Was liczyć
w każdej
sprawie*



Ustka 2009 - wspomnienia o rodzeństwie

Adaś. On nie potrzebował wiele, by się uśmiechnąć. Nie pozwalał nam płakać. Nie lubił upałów. Uwielbiał bawić się chlebem. Karmił skórką z pomarańczy. Chciał, żeby mu czytać bajki. Tańczył z nami na rękach, bo sam nie miał siły w nóżkach. W żółtym wyglądał jak słoneczko, był chłopcem – nie lubił różowego. Spał na naszych kolanach. Wkładał do pudełka „patyczki”. Dłubał w naszych oczach. Na spacerzy chodził z gałązką. Cały kołysał się, gdy śpiewaliśmy „Mały Bilbo”. Nie lubił disco-polo.

Łęsknimy za jego rączkami. Za tymi grubiotkami paluszkami. Rzęsy, które każdy kochał zniknęły... Ale nasz braciszek dla nas NIE UMARŁ.

*Nie zapominamy
o naszym
rodzeństwie
które odeszło*

**Kasia i Karolina Zadrożne
– siostry Adasia**



Wspólny posiłek



Przy wejściu do Parku Narodowego

Wspomnień o mojej małej siostrzyczce Marysi pozostało mi niewiele. W moim domu nie wspomniemy jej, chyba, że jest jakaś uroczystość – urodziny, rocznica śmierci. Jednak sprowadza się to do pójścia na Mszę św. i cmentarz. Ja sam o to, by żyła w moim sercu dbam za mało. Jestem zbyt zajęty „wyścigiem szczurów”, żeby zatrzymać się i pomyśleć, rozdrapać rany, które już nie bolą.

Lubiła, jak trącałem ją nosem. Łapała mnie za włosy i nawet się śmiała, choć miała tylko kilka tygodni. Zmarła mając pięć tygodni.

Mam nadzieję, że wyjazdy takie jak ten pomogą mi pamiętać o mojej małej siostrzyczce, by żyła w moim sercu.

Tomasz Wołosiewicz



Pogoda sprzyjała plażowaniu

Spotkanie pełne wrażeń



*Każdy dzień
niósł
niebывałe
atrakcje*

Dnia 19 czerwca odbyło się spotkanie Grupy Wsparcia dla Rodzeństwa Podopiecznych Hospicjum. O godz. 19 zebraliśmy się w siedzibie Fundacji na Agatowej. Wieczór spędziliśmy na rozmowach, które niekiedy przeradzały się w intrygujące dyskusje. Rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim: zaczynając od ocen na świadectwie, kończąc na planach na wakacje.



Michał Korpalski na kursie pierwszej pomocy

Następny dzień niósł ze sobą niebывałe atrakcje. Pierwszym punktem tego dnia było spotkanie z Warszawską Grupą Wysokościową S12. Myślę, że było ono dobrym pomysłem, ponieważ przeszliśmy małe szkolenie z zakresu pierwszej pomocy i dowiedzieliśmy się, jak należy używać defibrylatora. Każdy z nas mógł spróbować.



Witkoria Majsterek na podnośniku

Największą jednak atrakcją dla większości z nas (a szczególnie tej młodszej części) była Elza – suczka, która pracowała wraz z ratownikami WGW S12. Następnie pojechaliliśmy do siedziby Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, gdzie Pani Agata opowiedziała nam o pracy tego pogotowia, mieliśmy też możliwość oglądania od środka helikoptera karetki.

Byliśmy także w kinie na filmie pt. „Terminator: Ocalenie”. Film trzyma w napięciu, więc każdy

z nas z zacięciem czekał na rozwój akcji. Na koniec dnia przygotowaliśmy grilla. Nakryliśmy do stołu, opiekunowie zaś zajęli się grilllem. Nie obyło się również bez wspólnych rozmów, gier i zabaw.

Niedziela była ostatnim dniem naszego pobytu w Hospicjum. Zaczęliśmy go od Mszy św., którą odprawił ks. Wojtek udzielając nam błogosławieństwa i prosząc o udane wakacje. Następnie po raz drugi poszliśmy do kina, tym



Kuba Majsterek - ćwiczenia z deską ratunkową

razem na film animowany pt. „Potwory kontra obcy” w wersji 3D. Film podobał nam się, śmialiśmy się i wspominaliśmy cytaty i sceny z filmu w drodze powrotnej do domu. Jednak nadszedł czas rozstania. Około godz. 15 pożegnaliśmy się i ruszyliśmy, każdy w swoją stronę.

W imieniu całej naszej Grupy pragnę podziękować organizatorom i opiekunom Łukaszowi i Tomkowi. Uważam, że nasze spotkania są bardzo dobrym pomysłem. Uczestnicząc w nich mamy możliwość podzielenia się swoimi troskami czy obawami z ludźmi, którzy mają podobne przeżycia i potrafią nas zrozumieć. Ja osobiście każdym razem wracam do domu bogatsza o nowe doświadczenia i wnioski. I za to jestem wdzięczna.

Karolina Montewka
– siostra Kacpra
pacjenta WHD



Myśląc o Grupie Wsparcia dla Rodzeństwa Dzieci, obecnie będących pod opieką Fundacji WHD, nieustannie do głowy przychodzą mi słowa poety Adama Ziemiannina:

„Kto nas zmówił na wspólną wyprawę,
kto nam kruche wiosło do ręki włożył,
kto nas puścił na mętne fale,
kto tak dziwnie nasz kurs rozpiął?”

Wyprawa ta dla jednych krótka, dla innych dłuższa – zawsze jednak trudna i falista, lecz nigdy przypadkowa. Jak poradzić sobie z tymi mętными falami smutku, niezrozumienia, często odepchnięcia...?! Czy wystarczy dać kruche wiosło w postaci spotkań comiesięcznych? Czy wystarczy stworzyć warunki do rozmów, do wspólnego przebywania, dzielenia smutków i radości?

Mało. Spotkania nigdy nie zastąpią częstych szczerych rozmów rodziców z dziećmi o ich nieuleczalnie chorym rodzeństwie, nie zastąpią środowiska szkolnego, które musi zacząć wreszcie wyciągać pomocną dłoń.

Trafiliśmy, kochani, na siebie z inicjatywy wolontariuszki Cecylii, za co jestem jej bardzo wdzięczny. Chwile, które przeżyliśmy dotychczas razem są bezcenne z dwóch powodów – po pierwsze ubogacają nas przez fakt poznawania siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy (tu nie ma miejsca na maski i teatr), po drugie czynią ze spotkań tymczasowy schron przed samotnością.

Dziękuję, że potraficie obrać na spotkaniach wspólny kurs, kurs wzajemnego zrozumienia i wsparcia, często obcy tak wielu osobom.

Łukasz Strojnowski
opiekun Grupy



19 czerwca 2009 r. odbył się, zorganizowany przez Niepubliczne Przedszkole „ISKIERKA” z Ursusa, piknik rodzinny pn.: „Wszystkie dzieci nasze są”. Głównym punktem programu była licytacja prac konkursowych. Dochód z aukcji został przeznaczony na rzecz Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Z Panią Małgorzatą Ogonowską Dyrektorką Przedszkola – rozmawiała Marta Kwaśniewska:

Marta Kwaśniewska: Idea zorganizowania licytacji prac na rzecz Fundacji WHD jest bardzo szlachetna. Co skłoniło Panią do przeprowadzenia tej akcji?

Małgorzata Ogonowska: Kiedy niespełna dwa lata temu dowiedziałam się o chorobie nowotworowej mojego męża, rozpoczęła się batalia o jego życie, która trwała rok. W ostatnim stadium chorobowym korzystałam z pomocy warszawskiego hospicjum domowego dla dorosłych. Z pomocą i życzliwością pracujących tam ludzi nie może się równać żadna inna, z jaką się do tej pory spotykałam, szukałam zatem sposobu, by odwdziżyć się za serdeczność i opiekę. Ponieważ prowadzę przedszkole, pomyślałam, że choroba ta dotyka także dzieci i ich rodziny, które również potrzebują wsparcia ze strony hospicjum.



M.K.: Jak rodzice przyjęli fakt o planowanej przez Panią aukcji na rzecz podopiecznych Hospicjum?

M.O.: Rodzice moich przedszkolaków na wiadomość o planowanej akcji zareagowali bardzo entuzjastycznie i życzliwie. Świadczy to o tym, że są wspaniałymi ludźmi, którzy chętnie wspierają tego typu działalność.

M.K.: Pogoda nie dopisała, mimo to atmosfera była bardzo ciepła. Jak Pani ocenia przebieg Pikniku Rodzinnego?

M.O.: Rzeczywiście, atmosfera była bardzo ciepła. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że piknik się udał i pomimo pogody, która nas nie rozpieszczała, rodzice i dzieci bawili się doskonale. Oprócz aukcji charytatywnej było również wiele innych atrakcji.

Aukcje na rzecz Hospicjów

M.K.: Rodzice przedszkolaków byli bardzo szczerzy, udało się zebrać 1530 zł. Czy spodziewała się Pani takiej ofiarności z ich strony?

M.O.: Byłam zaskoczona ich ofiarnością. Cieszy mnie to, że okazali tyle serca i nie pozostali obojętni na ludzkie cierpienie.

M.K.: Proszę powiedzieć, czy w przyszłości planuje Pani zorganizowanie podobnych akcji?

M.O.: Tak, oczywiście, że tak. Planuję od tej pory co roku organizować piknik rodzinny, na którym będzie przeprowadzana akcja na rzecz Fundacji Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

M.K. Dziękuję za rozmowę



Aukcja prac konkursowych

Zagrali, zatańczyli, zalicytowali, okazali serce... Wszystko dla Białostockiego Hospicjum dla Dzieci

Dnia 31.05.2009 r. w hotelu Hilton w Warszawie odbyła się impreza charytatywna „The World of Dance” zorganizowana i poprowadzona przez panią Miriam Turek w towarzystwie pana Vito Casetti.



Vito Casetti i Miriam Turek

– Smutna prawda jest taka, że nie uratujemy życia tym dzieciom – tak rozpoczęła imprezę Miriam

Turek z The British School. – To, co możemy zrobić, to zmniejszyć ich cierpienie i zapewnić komfort w ostatnich chwilach.

Podczas imprezy wystąpili tancerze z całej Polski m.in. Ania Radomska z „You Can Dance”, wicemistrzowie w tańcu na wózku – Kasia Bloch i Marek Zborowski, tancerze z zespołu Mazowsze oraz Żora Korolyov.

Po części artystycznej odbyła się loteria i aukcja, z której dochód, w wysokości 50.800,00 zł, został przeznaczony na zakup aparatury i sprzętu medycznego dla podopiecznych Białostockiego Hospicjum dla Dzieci. Dzięki hojności przybyłych gości możliwe było kupno dwóch asystorów kaszlu, dwóch łóżek rehabilitacyjnych, jednego materaca rehabilitacyjnego przeciwodleżynowego oraz 10 segmentów materaca przeciwoleżynowego.

Nie byłoby to możliwe bez życzliwości i pomocy ze strony Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Agnieszka Zielińska

Pracownik Socjalny
Białostockiego Hospicjum dla Dzieci



Wyrazy ogromnej wdzięczności oraz serdeczne podziękowania pani Miriam Turek, wszystkim współorganizatorom, sponsorom, darczyńcom, oraz Warszawskiemu Hospicjum dla Dzieci, a w szczególności Marcie Kwaśniewskiej za okazane serce i wsparcie, składają pracownicy Białostockiego Hospicjum w imieniu chorych dzieci i ich rodziców.

*Zdjęcia z białostockiej imprezy udostępnione dzięki życzliwości „Kurier Porannego”
Fot. Wojciech Oksztol*

*Spotykamy
ludzi
o wielkim
sercu*

Wypożyczalnia sprzętu

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi na terenie całego kraju bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego niezbędnego do sprawowania domowej opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Wypożyczamy między innymi ssaki, koncentratory tlenu, materace przeciwoleżynowe. W razie potrzeby prosimy o kontakt z biurem Fundacji – tel. (022) 678 16 11, fax (022) 678 99 32.



UŚMIECH MALUCHA

Klinika stomatologiczna dla dzieci

Dlaczego dziecko nie boi się dentysty?



Bezpiecznie. Klinika wyposażona jest w nowoczesny sprzęt stomatologiczny i anestezjologiczny. Najwyższa jakość leków zapobiega dolegliwościom po zabiegu i umożliwia szybki powrót do domu.



Nie boli. Zabiegi przeprowadzane są w znieczuleniu ogólnym. Podczas jednej wizyty leczymy kompleksowo wszystkie chore zęby, a zabieg pozostaje w pamięci dziecka jedynie jako krótki epizod.

Pod okiem mamy. Przed i po zabiegu rodzice towarzyszą dziecku. Podczas jego trwania w specjalnym pokoju mogą obserwować leczenie. W klinice panuje domowa atmosfera.

W klinice „Uśmiech Malucha” leczymy także dzieci niepełnosprawne i upośledzone.

Klinika stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.
Strona internetowa: www.stomatologiadzieci.pl, email: poczta@hospicjum.waw.pl
Nasz telefon: (022) 679 87 14 w godzinach 8: 00 – 16: 00.



Poradnia
USG

„AGATOWA”

- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia prenatalna – ECHO płodu
- Kardiologia dziecięca
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych



Poradnia USG Agatowa,
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel. 022 679-32-00, 0504-144-140
www.usgecho4d.pl, e-mail: poradniaUSG@usgecho4d.pl

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO



ul. Agatowa 10,
03-680 Warszawa
tel: (0 22) 678 16 11, 678 17 11
fax: (0 22) 678 99 32
email: poczta@hospicjum.waw.pl
<http://www.hospicjum.waw.pl>

Konta bankowe:

Pekao S.A.
VI/Oddz. – Warszawa
33124010821111000004282080

konto dewizowe:

72124010821787000004282110
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

NIP

524-24-18-504

KRS

0000097123

Informator redagują:

Tomasz Dangel
Marta Kwaśniewska
Wojciech Marciniak
Małgorzata Klimkiewicz

Skład:

Radosław Bućko
Wojciech Marciniak

Nakład:

15 000 egz.
ISSN 1898 – 4282

Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.
ul. 3 Maja 76
05-080 Izabelin-Mościska
tel: (0 22) 752 28 23
fax: (0 22) 752 20 14